

# Ile łóżek, tyle kasków

Sao Paulo i Camberra, Chile, Iran i Japonia. Litwa, Ukraina, Białoruś. – Rzuciło mnie w tym roku po świecie jak nigdy wcześniej – opowiada o swych podróżach twórca Sceny Plastycznej KUL Leszek Mądziak

GRZEGORZ JÓZEF CZUK

Trzyna w ręku dokument wykalfografowany po persku i angielsku, oprawiony w inkrustowane ramy. Tekst zaczyna się od zwyczajowej preambuły – „In the name of God” i głosi co następuje: „Rozpoczynając nasze kontakty z kulturą i sztuką Polski, jest dla nas wielkim honorem, że możemy oglądać para artystyczne fotografie w Instytucie Akademickim Centrum Edukacji, Kultury i Badań w Maszhed”. To nie przypadek, a niemal reguła, że polscy twórcy traktowani są jak ambasadorzy, i to często w sytuacjach, kiedy oficjalne, czyli państwowe kontakty bywają chłodne albo ich w ogóle nie ma. Banalne stwierdzenie, że sztuka jest ponad granicami, nabiera niezwykłego i konkretnego wymiaru.

– To była niezwykła uroczystość. Mulłowic w pierwszym rządzie. Oni wiedzieli, że jestem z „innego pejzażu”, z polskiego uniwersytetu katolickiego – zastrzega Leszek Mądziak, patrząc na dyplom irańskiego uniwersytetu muzułmańskiego.

W Teheranie na transparentie o wystawie jego fotografii napisano po angielsku „Niech żyje przyjaźń irańsko-polska”. W Maszhedzie znalazł malarza, który jedną z fotografii... skopiował jako plakat w formacie dwa na dwa metry. Maszhed na mapie Iranu zajmuje miejsce szczególne. Jest drugim po Mekce miejscem pielgrzymek szyickich muzułmanów. Maszhed – święte miasto. Miejsce narodzin proroka Jonasza. Pewien polski turysta komentując swą podróż po Iranie, napisał: me oczy zostały w Maszhedzie.

## Okruchy pod powiekami

Rok podróży dla Leszka Mądziaka rozpoczął się w lutym od wyjazdu ze Sceny Plastycznej KUL do Australii. A potem jak z worka wyskakiwały kolejne kraje i miasta, tak że trudno je wszystkie wliczyć. Nie jesteśmy pewni, ale było bodaj tak: Praga, Lwów, Sao Paulo, Santiago de Chile – w październiku, a dalej jak w wyścigu – Witebsk, Wilno, Teheran, Baku, Tokio, Ateny. Jechał ze spektaklami albo na warsztaty teatralne, na sesje, z odczytami, z wystawą fotografii, które są wciąż narastającym plonem tych wypraw.

– Wróciłem z Tokio, szykowałem się na Ateny, ale wcześniej 6 grudnia byłem umówiony na spotkanie w Janowie Lubelskim. Sto osób na sali. Nagle czuję, że słabnę. Ktoś się zorientował, przybiegł z wodą. To organizm dał znać o sobie, tomarowany zmianami czasu i klimatów – wspomina już bez cienia niepokoju.

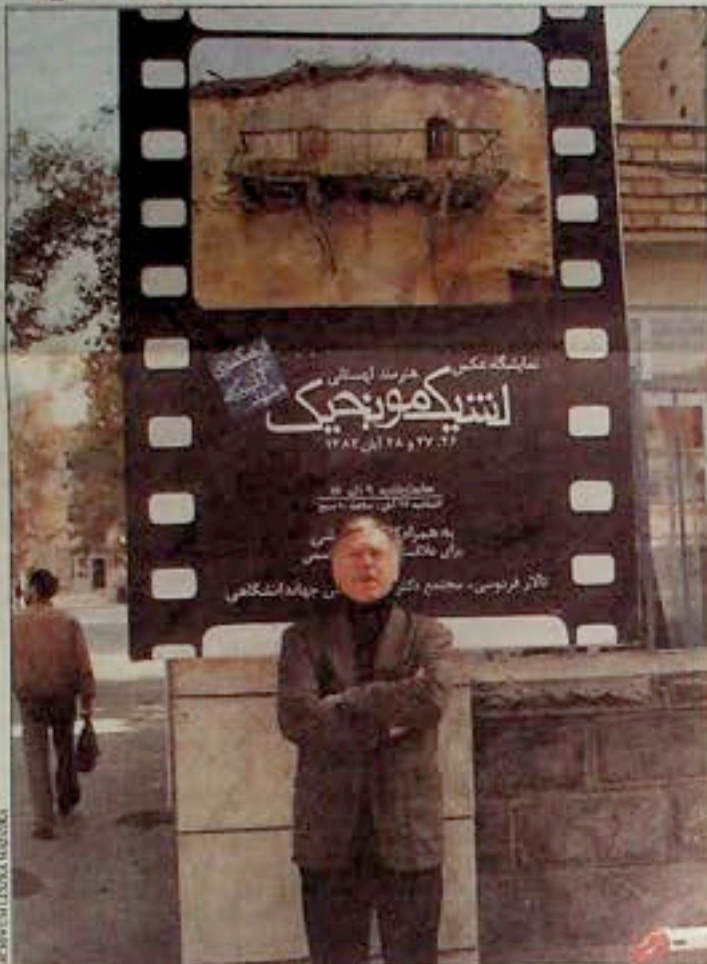
Wrażenia z podróży rozmazacie układają się ludzkim utyśnię, przenikając w różne jego warstwy. Podstawą są okruciny obrazów. Jak klatki filmu, za którymi dopiero skrywają się znaki, symbole i kody kultury.

– W Australii był czas wielkich pożarów. Widziałem płonącego kangura.

– Na południu Chile nikt nie przywiązuje wagi do domu. Domy stoją na klifach, byle jakie. Bo ten kraj nawiedzają częste powodzie i erupcje wulkanów. Nie można się od tego uchronić, więc po co budować dom – tłumaczyli mi.

– W Witebsku graliśmy trzy razy po kolei, młodzi ludzie czekali parę godzin na spektakl. Administracja teatru stała się drażliwa: bo powstał tłum. Ale oczekujących zamknięto w teatralnej poczekalni.

– Lęk ogarnął mnie przy przekraczaniu granicy irańsko-azerbejdżańskiej



Leszek Mądziak w Maszhed (Iran) na tle plakatu zapowiadającego jego wystawę

prześciem dla tirów. Byliśmy autem dyplomatycznym. Ale granica biegła jakimś zaułkami i podwórkami, w bałaganie, błocie, nieustannym kontrolowaniu. Nagle jeden żołnierz azerbejdżański zainteresował się naszym samochodem. Służył kiedyś w sowieckim wojsku i stacjonował w Legnicy. Ożywił się, pomógł przejechać.

– Zawsze chodzę po cmentarzach. W Teheranie znalazłem polski z czasów wojny. Napis na płycie: „Junaczki Polskie zginęły śmiercią tragiczną w katastrofie samochodowej pod Kuchanem dnia 13 września 1942 roku”. Cmentarze w Iranie to hektary kamiennych płyt z inskrypcjami. Ale przegrani w walkach wewnętrznych są anonimowi, nie mają ani płyt, ani tym bardziej napisów. Może taki grób odszuka ktoś z bliskich. Jeżeli chce postawić płytę, usłyszy: – Zapłać. Zapłać za kulę, która zabiła twego syna, bo to kula na darmo wystrzelona.

– Na koniec pobytu w Iranie zaskoczenie: Dzień Walki z Ameryką. Pełno transparentów „Ameryka ręką szatana”. Wyjechaliśmy o 5 rano, żeby zdążyć przed manifestacjami. Na każdym skrzyżowaniu stały kukły Amerykanów gotowe do spalania. Ale nie czułem, że ci ludzie są agresywni, agresja ma tam chyba źródła instytucjonalne.

– Zauważyłem, jak zmieniają się twarze odległe od siebie o 600 kilometrów. Teheran był ubogi w twarze, kobiety je skrywały, a odlegle o 600 km Baku okazało się przebogate, imponujące zesta-

wami twarzy. Teraz bardzo zwracam uwagę na twarze, jak nigdy dotąd. Odkryłem twarze.

– Hotel w Japonii. Ile łóżek, tyle kasków w szafie.

– Byłem na spektaklu japońskiego teatru narodowego. Trzy godziny. Najważniejszy aktor w masce. Legenda o wskrzeszeniu ze świata umarłych. Sztuki nie można przerwać, dlatego cały czas gotowy jest drugi aktor, dubler, kopia pierwszego. Nagle dzieje się coś złego, aktor mdleje... Podejść do niego może tylko ten drugi, kopia – i musi grę kontynuować.

– Pod Osaką pokazano mi jabłko, które kwitnie tylko w grudniu.

## Światelko nieznanne

Czy znajdują się jakieś wspólne mianowniki kultur tak odległych, innych, nieprzekładalnych? Czy świat łączy tylko to, że wszędzie człowiek płacze i czuje, że pada deszcz?

– Są kraje, gdzie istotna jest ważność sacrum, jak w Iranie, Azerbejdżanie, ale i na Litwie. Ale w Australii już nie. Nie można nie zauważyć, że dla wielu krajów wyznacznikiem jest podatność na wpływ USA w różnych aspektach. Taką jest Japonia. Zawsze ważne są relacje z przyrodą, zintegrowanie z materią przyrody wymuszające styl życia.

Jednych żegnał do snu, aby niebawem drugich powitać ze snu. – Po spektaklu w Atenach od dyrektora tamtejszego teatru usłyszałem: przywoźcie światelko, którego nie znaleźliśmy.

## PODRÓŻE LESZKA MĄDZIKA

